

i lewo, nie kupując w rzeczy samej za nie żadnej przyjemności. Jak tak pójdzie dalej stracisz naj-marniej w świecie pozostawiony ci przez ojca majątek...

— Czy ciocia konferowała w tym względzie z rządcą moim i adwokatem?

— Nie!... lecz słyszę od ludzi, którzy cię widują, że wydajesz nad miarę i możność, a wydając w ten sposób, czeka cię nieuchronna ruina.

— Ba! gdy się zrujnuje, pojmę sobie za małżonkę jaką bogatą żydóweczkę z milionowym posagiem...

— Niema co mówić. piękne zamiary! Wstydziliś się nawet żartem wyrażać się w taki sposób!

— Proszę cioci. w potrzebie człowiek radzi sobie jak może!

— Nie, nie, mój drogi... o zamiar ożenienia się dla posagu nie posądzam cię wcale. Wiem, że zbyt wysoko cenisz swoje nazwisko, oraz tradycję rodu, jaką ci przekazali wszyscy Wielogrodzcy... lecz przypuszczam, że rachujesz na sukcesy. Otóż powiem ci szczerze, że i na to bezwzględnie liczyć nie możesz. W głowach umierających rodzą się czasem różne dziwne myśli... Widywałam już nieraz w naszym świecie ludzi, wierzących głęboko w odziedziczenie olbrzymiego spadku, a których jednak w ich oczekiwaniach spotkał przykry zawód.

Jerzy, słuchając ciotki, mówiącej powoli i spokojnie, zwrócił na nią zdziwione oczy, jakby czekał na uśmiech żartobliwy i cofnięcie wypowiedzianych wyrazów, lecz księżna zamilkła, pochylając się nad robotą.

Młody człowiek powstał i dla ukrycia wzruszenia, zaczął się przechadzać po zwirowanej ścieżce, okalającej altankę. Po chwili jednak wrócił, aby wzrok, pełen nienawiści, utkwąć w twarzyczce Zosi, szyjącej nieustannie i nie zwracającej na niego uwagi. Widocznie jednak spojrzenie Jerzego musiało posiadać siłę magnetyczną, bo dziewczę opuściło nagle robotkę na kolana i podniosła pochyloną dotąd głowę. Żrenice jej skrzyżowały się z żrenicami młodzieńca. Drgnęła mimowoli, a zimny dreszcz przebiegł jej ciałem.

Jerzy zaś myślał:

„Może ciotka marzy o wydaniu za mnie tej dziewczyny... lecz ja za nic w świecie z nią się nie ożenię! Nigdy żoną moją nie będzie... chyba... chyba kochanką... a wtedy księżna napędzi ją z domu... odepchnie od siebie, jak parszywą owcę, bo na pogardę tylko zasługuje ta przybłęda, pragnąca pozbawić mnie należnego mi majątku!“

I w tej chwili powziął silne postanowienie zbałamucenia intrygantki, która wydzierła mu upragnioną milionową fortunę.

Zerwał z pobliskiego krzaka różę, zbliżył się do Zosi, ukłonił się z przesadną nieco, lecz zarazem wykwiłtną grzecznością i uśmiechając się dwuznacznie, na wpół przyjaźnie, a na wpół złośliwie, podał kwiat dziewczęciu.

— Proszę przyjąć odemnie symboliczną różę, tak białą i czystą, jak pani. Wyrażam się stylem cioci.

Zosia drgnęła znowu, jakby wstrząśnięta prądem elektrycznym, lecz po krótkiej chwili wahania wzięła kwiat podany i przypięła go sobie do stanika.

— Jak to dobrze!... jak dobrze, moje dzieci! — zawołała księżna, patrząc z radością na Zofię i Jerzego — że zgoda zapanowała między wami. Czekałam na nią z upragnieniem. Teraz mam nadzieję, że Jerzy przyjedzie do Zahajec na całe at

— Przyjadę ciociu niezawodnie. Wyprawię nawet naprzód moje wierzchowe konie, a jeśli panna Zofia zgodzi się, to będę ją uczyć jazdy konnej...

— Boję się... — szepnęła dziewczę cicho.

— Ba! zaręczam, że pod moim kierownictwem i opieką bać się pani przestanie i wkrótce przepadać będziesz za wspólnymi wycieczkami, na dwóch rasowych koniach, po łąkach, polach i szerokich rozłogach. Dla pani przeznaczam moją klacz karą, łagodną jak sarenka, a szybką, jak wicher. Przeskakuj rowy i płoty z lekkością niesłychaną... Moja Murzynka jest cudownym zwierzęciem, ślicznem i mądrym: zakocha się w niej pani... zobaczysz!

— O, waryacie! waryacie! chciałbyś może, żeby Zosia rozpoczęła naukę konnej jazdy od przeskakowania rowów? — mówiła pani Amelia, uszczęśliwiona słowami i zachowaniem się synowca.

Zosia jednak, jeśli nie zrozumiała, to przynajmniej odczuła, że pod pozornie uprzejmymi i życzliwymi wyrazami Jerzego, kryje się nienawiść i podstęp, że niemi właśnie wypowiada jej wojnę, że rozpoczyna zażartą walkę, jakąś nową bronią.

Skromna i na wskrós cnotliwa, zaniepokoiła się zmianą taktyki niemiłego sobie młodzieńca. Instynktownie lękała się Jerzego. Ten piękny chłopiec budził w jej sercu odrazę, nad którą zapanować nie umiała. Wzrok jego, przeszywający ją jak stalowe ostrze sztyletu i uśmiech niemal zawsze ironiczny, przejmowały ją obawą. Nie zdawała sobie sprawy ze wstępu, jaki napełniał jej duszę ile razy do niej przemówił, chociaż prawil dalej same niemal komplementy. Siedzieli teraz przy ogrodowym stole naprzeciw siebie. Ona wciąż pochylała głowę nad robotą. Nie chciała podnieść oczu, aby nie spotkały się z wyzywającymi i błyszczącymi żrenicami młodego człowieka, bo wyraz ich mieszał ją i gniewał.

Księżna zaś nie dostrzegła ani ukrywanego przez wychowaną rozdrażnienia, ani przymusu, jaki sobie zadawała — lecz Jerzy widział doskonale wzruszenie, malujące się na twarzyczce Zosi, pełen jednak zrozumienia, przypisywał mu inne znaczenie. Roil już, że go skrycie kocha... może nawet

wactwa. Taki jeszcze młody!... A przytem można powiedzieć śmiało, że był nieszczęśliwy, bo fatalność już w dzieciństwie pozbawiła go czulej opieki ojca i matki. To też, pomimo starań, jakimi go otoczyli, ja i mój brat, tęsknił zawsze za rodzicami, chociaż ledwie jak przez sen ich sobie przypomina.

Po chwili księżna dodała po cichu:

— Dlatego, proszę cię, moja Zosiu, nie potępiaj go bezzględnie, chociaż wiem, że często na potępienie zasługuje za swe niewłaściwe zachowanie się i szalone wybryki. Książd wyrzuca mu rozrzutność... i w ogólności sądzi go może za surowo, bo myśli wciąż o przyszłości Jerzego... o przyszłości ostatniego potomka rodu Wielogrodzich... lecz ja staram się wpływać na niego uspakajająco i tłumaczę mu, że młodość wyszumieć się musi.

— Mniemam, że księżna pani ma słuszość — szepnęła Zosia, a oczy jej przysłoniła ciemna chmura smutku, czuła bowiem, że niepokój i twoga, z których zdać sobie sprawy nie mogła, napłynęły znowu jej duszę.

Zacna matrona spoglądała na nią czas jakiś uważnie, jakby chciała zbadać najtajniejsze myśli dziewczęcia. Poczem powstała z krzesła, wzięła głowę sieroty w obie dłonie i rzekła:

— Wszakże nie jesteś zazdrosną o Jerzego, nieprawdaż?... Widzisz, ty mi zastępujesz ukochane dziecko, które niegdyś utraciłam, i stałaś się celem mego życia. Stokroć bardziej kocham cię od Jerzego. Myślę ciągle o zabezpieczeniu twojej przyszłości, a pragnę, żeby była świetną. Podzielę majątek, jaki posiadam, na dwie części. Większa tobie się dostanie, bo jesteś kobietą... a Jerzy może pracą zdobyć zaszczytne stanowisko, przynoszące mu nadto znaczne dochody. Jestem pewną, że wkrótce znużysz się różniaczem życiem, jakie wiedzie obecnie, a chcąc odzyskać czas utracony, gorliwie zabierze się znowu do studyów. Gdyby zaś cię pokochał... i gdybyś ty go pokochała... byłabym najszczęśliwszą z kobiet... to szczyt moich marzeń...

— Ja — szepnęła Zosia z smutną jakąś

słodyczą w głosie — ja nigdy nie pokocham nikogo... i za mąż nie wyjdę. Pomimo, że ledwie żyję zazwyczaj, uważam życie moje za skończone. Inne przywiązania, prócz miłości dla ciebie, dobrodziejko moja, znać nie chcę...

— Milcz! milcz! — zawołała księżna, przyciskając ją do piersi i składając na jej jasnym czole i na zażawionych powiekach gorące pocałunki. Wiem... wiem, oplakujesz ciągle zmarłą matkę i ojca, zesłanego na Sybir. Masz nieustannie na myśli straszny dramat, który rzucił cię w moje objęcia. Ach, czy ty mnie nigdy Zosiu nie będziesz tak kochać, jak ja ciebie kocham? Czy miłość moja nie wypełni twego serca? Spójrz mi w oczy.

Gdy płaczesz... i ja płaczę; gdy cierpisz... i ja cierpię. Kocham cię, jakbyś była moją rodzoną córką, a myśl, że mogłabyś mnie opuścić, doprowadza mnie do rozpacz. Wiem, co cię obawia i niepokojem przejmuję... przeszłość, wyrok przez sąd na ojca twego wydany. Wstydzisz się swego nazwiska. Wymieniając je, zdaje ci się, że każdy z twojej twarzy wyczyta, że jesteś córką zbrodniarza.

C. d. n.



Zosia drgnęła znowu, jakby wstrząśnięta prądem elektrycznym...

oddawna... więc głupia dziewczyna padnie wkrótce ofiarą i rzuci mu się sama w ramiona.

— Zatem — rzekł — rzecz postanowiona, w ciągu tygodnia jedziemy wszyscy do Zahajec.

— Pojutrze wyruszymy z Warszawy.

— W takim razie ciocia pozwoli mi odejść, bo mam niewiele czasu do upakowania się i pożegnania przyjaciół.

— Lecz zobaczę cię dziś jeszcze wieczorem, nieprawdaż?

— Przyjdę ciociu — odparł, chociaż nie myślał wcale uczynić zadość przyrzeczeniu.

Sklonił się i odszedł.

Zosi, jakby kamień spadł z piersi. Twarz dziewczęcia, dotąd dziwnie posepna, rozpogodziła się nagle.

— No powiedzże mi, moja droga, jakże ci się dziś Jerzy podobał?

— Bardzo.

— Mówisz to z tak dziwną intonacją głosu, że nie wiem doprawdy, czy mam wierzyć w szczerść twojego „bardzo“. Jerzy wprawdzie trochę waryat, jak dziś mówią: narwany, sądzę jednak, że w gruncie jest dobrym chłopcem. Musimy być wyrozumiałe i przebaczać mu niekiedy jego dzi-